

Przestrzeń

Widziane z morza

Mój niemiecki kolega, ceniony specjalista od badań kryla na wszystkich oceanach świata, mieszkał przez 17 lat, jako kierownik stacji morskiej na wyspie Helgoland na Morzu Północnym. Wyspa jest położona spory kawał od brzegu (2 godziny promem) a najdłuższy spacer po wyspie to w linii prostej 2 km. Dla niego spacer wzdłuż naszego wybrzeża był przeżyciem wielkiej przestrzeni – po kilku godzinach marszu z Jastrzębiej Góry na zachód – mieliśmy jeszcze przez sobą kilkaset kilometrów niezabudowanego, pięknego wybrzeża. Wprawdzie nasze niezabudowane hotelami plaże to tylko wąziutki pasek – ale szczególnie jesienią i w czasie sztormu dają poczucie pustej, dzikiej przestrzeni. To wrażenie coraz bardziej cenne – bo trudniej je przeżyć w coraz szybciej zabudowującej się Europie.

Jedno z najważniejszych czasopism naukowych „Science” wydało ostatnio artykuł o zasobach wolnej przestrzeni na świecie – chodzi o tzw. „roadlessareas”, czyli miejsca nie przecięte żadną drogą, linią energetyczną czy kolejową <http://science.sciencemag.org/content/354/6318/1423>.



Jeżeli ktoś w Europie ma ochotę na 1000 km spacer po wybrzeżu bez spotkania ani jednego człowieka i bez oglądania żadnej infrastruktury, może spróbować wschodnie wybrzeże Spitsbergenu, albo Wschodnią Grenlandię. Fot. Jan Marcin Węślawski

Oglądając mapę świata w tym artykule widać, że w Europie nie mamy już na co liczyć – pokratkowaliśmy ją (z wyjątkiem północnej Skandynawii) gęstą siecią infrastruktury, ale zaskakująco duże przestrzenie pozostały jeszcze na innych kontynentach. Zgodnie ze swoją naturą ludzkość tłoczy się przy brzegach morskich, brzegach rzek i na uprawnych obszarach nizinnych. Ten schemat zasiedlania nie zmienia się od paru tysięcy lat, tylko coraz szczelniej wypełniamy pozostałe priorytetowe miejsca. Wysokie góry, pustynie i zaladzona tundra to ostatnie rezerwuary dzikiej

przeestrzeni.

Od wielu już lat wiadomo, że jednym z podstawowych wyznaczników indywidualnego bogactwa jest posiadanie własnej, zielonej przestrzeni. To nie wysokość budynku i złote wanny w środku, ale wielkość prywatnego parku czy własna wyspa, czyli ilość prywatnego krajobrazu świadczą o zamożności. Odmianą takiego bogactwa, własnej przestrzeni jest dzika przestrzeń publicznie dostępna i tutaj pojawiają się ciekawe zależności w ocenach ile przestrzeni potrzebujemy. W Wietnamie chodziłem turystyczną ścieżką przez dżunglę - wzdłuż wąskiej przecinki ciągnęła się jednolita ściana zieleni, kolega zszedł na chwilę na bok i po kilku metrach zniknął mi z oczu. Okazało się, że tuż obok naszej dróżki biegła inna, prawie równoległa, ale nie mieliśmy szans ani jej zobaczyć ani usłyszeć innej osoby, która nią idzie. Poczucie izolacji było niesamowite. Zupełnie inne doświadczenia mają znajomi Finowie, którzy mają letni domek - *hytte* nad jeziorem na północ od Rovaniemi, tuż za Kołem Polarnym. Spytałem o ich doświadczenie przestrzeni, bo z położonego na skalnym pagórku domku rozciąga się fantastyczny widok na jezioro i niemal bezdrzewną tundrę, wiele kilometrów wokoło. Odpowiedzieli mi, że czuli się w tym miejscu świetnie, ale parę lat temu jakiś gość z Helsinek zbudował sobie chatę na drugim brzegu jeziora, nie widać jej stąd, ale czasem widują z daleka postać idącą kilka kilometrów dalej przez skalny grzbiet, i domyślają się że to ich sąsiad. Mają teraz nieprzyjemne uczucie zatłoczenia, bo dla nich minimum wolnej przestrzeni, to całodzienny marsz bez spotkania drugiej osoby. W Polsce pytałem o to wiele osób i odpowiedź jest podobna - około dwugodzinny spacer po lesie bez spotkania bliźniego swego daje poczucie swobodnej przestrzeni. Warto by to zbadać na reprezentatywnej próbie w różnych rejonach świata, ale jestem przekonany, że podświadomie dopasowujemy potrzebną przestrzeń do jej zasobów. Myśliwi i zbieracze w Arktyce mają terytoria łowieckie o średnicy kilkudziesięciu kilometrów, w zasobnej dżungli starczy pewnie tylko kilka km, a w naszym europejskim lesie kilkanaście. Wikińscy osadnicy na ubogiej w zasoby Islandii w X w., jak podaje Księga osadnictwa - „Landnámabók”, nie mogli zajmować więcej ziemi niż mógł obejść człowiek od wschodu do zachodu słońca, zapalając na granicach terytorium ogniska sygnałowe - czyli około 50 km obwodu albo 200 km². Takie głęboko zapamiętane prawidłowości są częstsze niż się początkowo wydaje. Kilkanaście lat temu komentowane były szeroko badania prowadzone w różnych kulturach na całym świecie, gdzie proszono ludzi o wybór najlepszego dla nich krajobrazu z zestawu pokazywanych zdjęć. Ogromna większość pytanych, niezależnie od miejsca zamieszkania wskazywała sawannę, z niewielką rzeką i pojedynczymi parasolowatymi drzewami rozrzuconymi na trawiastej równinie. To oczywiście miejsce skąd wszyscy pochodzimy, zasobne i w miarę bezpieczne. Większość założeń parkowych od czasów rzymskich do współczesności powtarza ten schemat - pojedyncze drzewa, płaska przestrzeń i woda.

W dyskusjach z ludźmi zajmującymi się eksploatacją przyrody, czy to w USA, czy w Europie albo Azji, powtarza się ten sam schemat - zabrać i bez litości wyeksploatować dziką przestrzeń publiczną - ale na własnej strzeżonej posiadłości ogrodzonej płotem zachować jak najwięcej zieleni i własnej przestrzeni, gdzie nie wejdą konkurenci.

Prof. Jan Marcin Węśławski